

## Drobnym drukiem, czyli patrz i czytaj dokładnie

Maciej Kandulski

Aspirant, podobnie jak pewnie wiele innych osób, był przekonany, że zdobywane przez lata zajmowania się filatelistyką doświadczenie pozwoli mu uniknąć nietrafionych zakupów. Miał też nadzieję, że pozwoli mu ono wydobywać ze zdobywanych walorów wszelką zawartą w nich informację tematyczną. Jednak lekcje kiedyś odbyte, nawet te, które przyniosły mu wiele filatelistycznej radości, zapadały mu w pamięć widać nie na tyle mocno, by uchronić go przed przeoczeniami. Dopiero wtedy, gdy te przeoczenia odkrywał, nawet dość pospolite walory z jego nibelungowej kolekcji ukazywały się w zupełnie innym świetle.

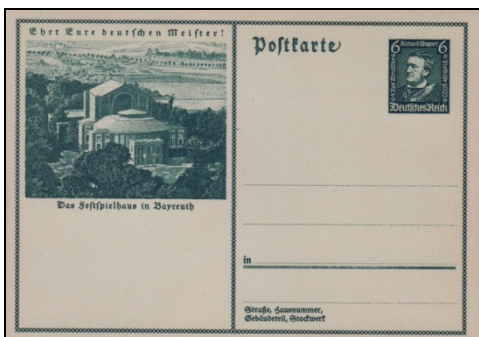
Za pierwszym razem było tak ...

Wydana w 1933 roku w Niemczech operowa seria wagnerowska z dopłatą na cele dobroczynne jest walorem absolutnie obowiązkowym, *ein Muss* w kolekcji każdego szanującego się filatelisty-wagneryty. Poczta niemiecka wydała ją w przypadającą w owym roku pięćdziesiątą rocznicę śmierci artysty. Wprowadzenie serii 1-go listopada zapowiadała umieszczana w okienkach pocztowych wydrukowana informacja (tzw. *Ankündigungsblatt*).



Ryc. 1. *Ankündigungsblatt* informujący o wydaniu serii wagnerowskiej w 1933 roku.

Przedstawiała ona dziewięć znaczków tworzących serię, lekko powiększonych w stosunku do oryginałów, lecz zachowujących ich kolor. Podawała też cenę ich sprzedaży, zwiększoną rzecz jasna o dobroczynną dopłatę. Dopłata nie była mała i wahała się od 25% dla znaczka o nominale 12 Pf (cena sprzedaży 15 Pf) aż do 87,5% dla znaczka o najwyższym nominale 40 Pf, który w okienku kosztował 75 Pf. Ulotka zawierała nadto informację o zeszyciku znaczkowym, zawierającym po kilka znaczków o najczęściej używanych nominacjach (4, 6, 8 i 12 Pf) oraz zapowiadała wprowadzenie do obiegu karty pocztowej, także z dobroczynną dopłatą. Tak kompleksowo niemiecka poczta czciła rocznicę śmierci Mistrza...



Ryc. 2 i 3. Okładka zeszytka znaczkowego i kartka pocztowa wydane wraz ze serią wagnerowską.



Cała seria stanowiła małe kompendium wiedzy o operach Wagnera. Za wyjątkiem dwóch młodzieńczych oper i „Zmierzchu bogów”, na znaczkach znalazły się wszystkie jego dzieła sceniczne, począwszy od wystawionych w Dreźnie „Holendra Tułacza” i „Tannhäusera”, aż do przedstawionego na znaczku o największym nominale ostatniego dzieła – „Parsifala”. Wszystkie dziewięć znaczków wykonano techniką stalorytniczą. Ta szlachetna technika tworzenia znaczków sprawiała, że każdy z nich był dziełem sztuki rytowniczej o niewielkich rozmiarach, wartym oglądania przez szkołę powiększającą.

Dla ekspozycji poświęconego „Pierścieniowi Nibelunga” najważniejsze były oczywiście znaczki poświęcone tetralogii <sup>1)</sup>, wśród nich w przyjemnym, zielonym kolorze ten, który ilustrował pierwszą część „Pierścienia” – „Złoto Renu”.



Ryc. 4.

Przedstawiał trzy wymyślone przez Wagnera postaci – córki Renu, nimfy-syreny, które strzec miały ukrytego w rzece złota. Ich imiona Wagner także wymyślił, biorąc za podstawę trzy niemieckie rzeczowniki – *die Flosse* (płetwa), *die Welle* (fala) oraz *die Woge* (bałwan, w znaczeniu „duża fala” rzecz jasna...). W wodach Renu beztrudno bawiły się więc Flosshilda, Wellgunda i Woglinda, zatem, w dość dowolnym tłumaczeniu – Płetwiasta, Falista i Wzburzona ...

Skupiając się na niewątpliwych urokach cór Renu, tak pięknie oddanych w stalorycie, Aspirant zwracał niewielką uwagę na otoczenie, w którym umieścił je projektant znaczka. Przyjmował, że jest to po prostu toń wodna z jakimiś skałami, tak bowiem najczęściej przedstawiany jest ta scena w operowych inscenizacjach.



Ryc. 5. Niewątpliwe uroki Cór Renu.

<sup>1)</sup> W słownikowym znaczeniu „tetralogia” to po prostu utwór artystyczny składający się z czterech części, posiadających pewne wspólne elementy (narracji, fabuły czy tematyki). Tak też często nazywany jest „Pierścień Nibelunga”. Wagner określił jednak swoje dzieło jako „Uroczysty dramat sceniczny w trzech częściach z prologiem” (*Ein Bühnenfestspiel in drei Tagen und einem Vorabend*), czyniąc rozróżnienie pomiędzy „Złotem Renu”, pełniącym rolę wstępu a trzema „właściwymi” częściami „Pierścienia” – operami „Walkiria”, Siegfried” i „Zmierzchu bogów”.



Dopiero oglądając znaczek któryś kolejny raz, zauważył w jego lewej, górnej części wyciągnięte ręce, a w chwilę potem nieprzyjemną twarz karła sięgającego po błyszczące w samym narożniku Złoto Renu...

Ryc. 6. Alberich sięga po Złoto Renu.

To Alberich! Zły i podstępny Nibelung<sup>2)</sup> został przedstawiony na znaczku w najbardziej dramatycznym momencie tej sceny – kiedy porywa Złoto Renu, by w chwilę potem przekląć je, czyniąc z jego pożądaną niszczącą siłę, doprowadzającą do zguby tak bogów jak i ludzi.

Mimo to Złoto Renu (niem. *Rheingold*) stało się synonimem dostatku i bogactwa. Tą nazwą zaczęto opatrywać towary i miejsca, by zwrócić uwagę na ich wysoką jakość lub wyjątkowość. Niektóre z nich były reklamowane przy pomocy walorów filatelistycznych. Ciekawy jest zamknięty w okrągłym, celuloidowym pudełeczku niemiecki znaczek z pomarańczową „Germanią” o nominalie 10 Pf., tzw. *Kapselgeld*, reklamujący sklep obuwniczy „Rheingold” w Koblencji.

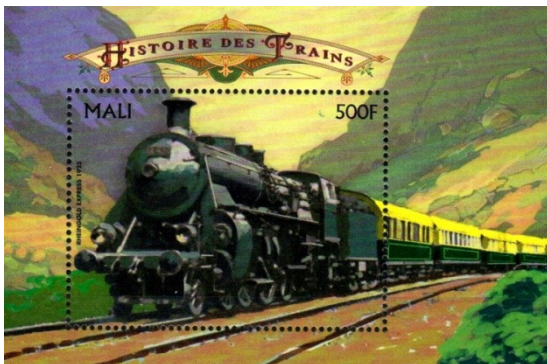


Ryc. 7 i 8. *Kapselgeld* reklamujący sklep z butami „Rheingold”.

Takie krążki były w użyciu pod koniec I wojny światowej oraz krótko po niej i pełniły rolę zdawkowej monety, wobec braku bilonu o niewielkich nominałach. Przy okazji, na odwrotnych stronach owych znaczków-monet (fr. *timbre-monnaie*) umieszczane były informacje i ilustracje mające przyciągnąć klientów do sklepów, firm czy banków i zachęcić ich do zakupu towarów bądź korzystania z usług.

Ale nazwę „Rheingold” nosił też kursujący w latach 1928-1987 na trasie Hoek van Holland – Bazylea luksusowy pociąg, którego część trasy wiodła wzdłuż doliny Renu.

<sup>2)</sup> Etymologia nazwy Nibelung/Niflung nie jest jednoznacznie ustalona, najczęściej łączy się ją z wyrażeniami oznaczającymi mrok, ciemność, mgłę czy chmurę w językach używanych kiedyś na terenie zachodniej Europy (staronordyjskim, anglosaksońskim, staro-wysoko-niemieckim, średnio-wysoko-niemieckim). Ale i dzisiaj po łacinie „chmura” to *nebula*, a niemieckie *der Nebel* to „mgła”. U Wagnera Nibelungowie są żyjącymi pod ziemią karłami strzegącymi podstępnie wykradzionego Złota Renu. W dziełach literackich, z których Wagner czerpał inspirację tworząc postaci do swoich oper, Nibelungami nazywano właścicieli przechodzącego przez różne ręce skarbu, należącego pierwotnie do mieszkańców podziemnego świata Swartalfheim – biegłych w sztuce kowalskiej, lecz złośliwych ciemnych alfów. Nazwa ta określała także Burgundów – lud germański, w V wieku n.e. osiadły nad Renem w okolicy Wormacji (niem. *Worms*). XIII-wieczna „Pieśń o Nibelungach” opisuje m. in. w jaki sposób skarb Nibelungów trafił w ręce Burgundów i jakie złe namietności wyzwoilił.

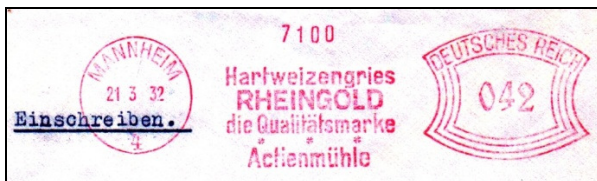


Ryc. 9 i 10. Wagony ekspresu „Rheingold“ malowane były na kolor kremowo-niebieski, a od 1972 roku na kolor kremowo-czerwony.



Frankatura mechaniczna z roku 1936 istniejącej do dziś firmy Soennecken reklamuje model „Rheingold“ wiecznego pióra z przeźroczystym zbiorniczkim na atrament, a młyny parowe z Mannheim zachwalają pyszny pszeniczny grysik „Rheingold“.

Ryc. 11 i 12.



Te walory jednak nie bardzo nadają się do zilustrowania w ekspozycji tematycznym tego „prawdziwego“ Złota Renu, które w operze wykreował Ryszard Wagner, bo z tym „prawdziwym“ mają wspólną tylko nazwę. Można ich użyć w krótkim narracyjnym *detour* wskazując nimi na przykład, że ogólne pojęcie Złota Renu zadomowiło się w języku i kulturze i jest w tych obszarach używane w przenośnym znaczeniu. **To** Złoto Renu, którego dotyczy opera Wagnera jest przedstawione według wiedzy Aspiranta na jednym tylko znaczku, właśnie tym należącym do serii wydanej w roku 1933. Stąd wziął się aspirancki zachwyt nad własnym odkryciem i przekonanie, że w ramach dobrej praktyki filatelistycznej należy zawsze dokładnie i być może wielokrotnie oglądać posiadane czy nabywane walory. Pozwoli to odkryć przeoczone do tej pory szczegóły lub szerzej zinterpretować w świetle nowo zdobytej wiedzy te fakty, które były nam już znane.

I wydawać by się mogło, że tak przerobiona lekcja powinna nauczyć Aspiranta wnikliwego analizowania każdego szczegółu rysunku czy napisu pojawiającego się na jego filatelistycznych walorach. Powinna ...

Od 2004 roku poczty ośmiu krajów skandynawskich i terytoriów zależnych – Szwecji, Danii, Finlandii, Norwegii, Islandii, Grenlandii, Wysp Alandzkich oraz Wysp Owczych – co dwa lata wydają arkusiki ozdobne o wspólnej tematyce. W 2004 roku tematem wszystkich wydań była mitologia nordycka. Te wydania, choć stosunkowo nowe, znalazły miejsce w aspiranckiej kolekcji, bo zawierały kilka walorów przedstawiających nordyckich bogów i boginie.



Aspirantowi bardzo przypadł do gustu arkusik Wysp Owczych, przedstawiający na znaczkach boga wojny Thora i boginię mórz Ran. Bogini, dama przedstawiona z siecią, łowiła w nią wszystkich morskich topielców.

Ryc. 13. Thor łowi morskiego potwora, Ran – morskich topielców.

Z kolei widok Thora walczącego ze złowionym na wędkę Midgardsormem, morskim potworem, którego bały się nawet Olbrzymy-Jöttunowie, przypominał zawsze Aspirantowi wędkarskie opowieści Seniora, snute podczas filatelistycznych kolacji.



Ryc. 14, 15 i 16. „Przepaści ryknęły, rafy echem zawyły, ziemia stara się zatrzęśła...” – Senior opowiada o połowach.



Wizerunki obu postaci – Thora i Ran – łączy węzowate ciało Midgardsorma, przewijające się przez oba znaczki i margines arkusika. Przez dłuższy czas nic innego w przedstawionej scenie nie przykuło uwagi Aspiranta, aż do momentu, gdy zauważył, że to, co do tej pory brał jedynie za dwa ozdobne szlaczki powyżej i poniżej znaczków, jest w istocie dalszym ciągiem opowieści o Thorze i Ran.



Ryc. 17. Przygody Thora.

Jednym z atrybutów Thora jest młot – Mjöllnir. Bóg siał nim spustoszenie we wszystkich stronach nordyckiego świata. Mjöllnir rzucony w przeciwnika niechybnie trafiał w cel i sam wracał do rąk właściciela. Na górnym pasku Thor swoją broń albo trzyma w ręce albo ma ją przywiązaną u boku. Ten fragment arkusika opowiada nam cztery różne przygody Thora.

Pierwsza figurka to Thor rzucający na nieboskłon oczy jednego z pokonanych Olbrzymów – Thjazięgo. Miały z nich powstać dwie gwiazdy, tradycyjnie mówi się, że są nimi Kastor i Polluks, czyli  $\alpha$  i  $\beta$  gwiazdozbioru Bliźnięt.



Ryc. 18. Thor i gwiazdy.



Ryc. 19. Thor i Thrym.

Nie powinno nas zmylić kobiece przebranie następnej figurki – skoro trzyma w ręce młot, to musi być to Thor. Właśnie w kobiecym przebraniu Thor udał się do innego Olbrzyma – Thryma, który wykrał mu kiedyś Mjöllnira. Los Thryma, który swoją kradzieżą nieopatrznie naraził się Thorowi przedstawiony jest zaraz obok...



Ryc. 20. Trzy nieudane próby Thora.

Kolejne rysunki opisują trzy próby, jakim został poddany Thor podczas odwiedzin u Olbrzyma Utgardaloki. Właściciel Mjöllnira miał opróżnić wypełniony napitkiem róg, podnieść z ziemi kota oraz pokonać w walce staruszkę Elli. Niestety, żadnej z tych prac nie wykonał: napoju było za dużo, kot był zbyt ciężki a staruszka za silna. Dopiero, gdy Thor opuszczał siedzibę Utgardalokiego, ten wyjawiał mu prawdę: w istocie próby polegały na wypiciu morza, dźwignięciu olbrzymiego potwora Midgardsorma i pokonaniu starości. Nic więc dziwnego, że skończyły się porażką.

Wreszcie ostatnie dwie postaci przedstawiają kłótnię Odyna, przebranego za przewoźnika w łodzi, z Thorem.



Ryc. 21. Kłótnia Thora z Odynem.

A pasek postaci u dołu arkusika?



Bogini Ran, przedstawiona na arkusiku wraz z Thorem, była matką dziewięciu córek-fal morskich. To one właśnie widnieją na dolnym marginesie. Jedna z tych dziewięciu fal jest wyróżniona czerwonym kolorem, tak jakby miała potwierdzać opowieści żeglarzy o dziewiętej fali, szczególnie wysokiej i niebezpiecznej... (Ryc. 22 powyżej).

Rzadko zdarza się, by jeden walor filatelistyczny był tak bardzo „napakowany” tematyczną treścią. Pół biedy, gdy treści te pokazać byłoby można także na innych walorach. Niestety, arkusik z Wysp Owczych jest jedynym obiektem filatelistycznym ilustrującym wspomniane przygody Thora, a i córki Ran nie zagościły na innych znaczkach. Aspirantowi pozostał zatem problem najważniejszego w tej sytuacji wykorzystania tego arkusika i uzupełnienia go odpowiednim opisem tematycznym, z konieczności zwięzłym, lecz możliwie najlepiej wykorzystującym bogatą treść tematyczną tego waloru.

Wiadomo, że różne instytucje umieszczają w umowach zapisy „drobnym drukiem” po to, by zapoznających się z tymi umowami odstręczyć od ich czytania. W filatelistyce ów „drobny druk” to wszelka informacja znajdująca się na walorze, nie pełniąca roli głównego motywu, czasem w zamyśle projektanta będąca jedynie elementem zdobnym, ornamentem czy dodatkiem. Czasem ów „drobny druk” jest wynikiem użycia na znaczku fragmentu pewnego obrazu tak pomniejszonego, że bez znajomości oryginału trudno byłoby się domyślić co jest na nim przedstawione.



Na znaczku Republiki Togo z ubiegłego roku, przedstawiającego Ryszarda Wagnera, jako tło został użyty fragment obrazu niemieckiego malarza Georga Papperitza zatytułowanego *Richard Wagner in Bayreuth*, przedstawiającego kompozytora wśród przyjaciół w jego willi Wahnfried.

Ryc. 23 i 24. Znaczek Togo i obraz G. Papperitza.



Jest to jedyny znaczek, na którym ujrzeć możemy (po lewej stronie, w ciemnej sukni) żonę kompozytora – Cosimę, tulącą syna – Siegfrieda. Oboje odegrali wielką rolę w dziejach wagnerowskich festiwali w Bayreuth, kierując nimi po śmierci kompozytora. Po II wojnie światowej kierownictwo festiwalu przejęli synowie Siegfrieda a wnukowie Wagnera – Wieland i Wolfgang.

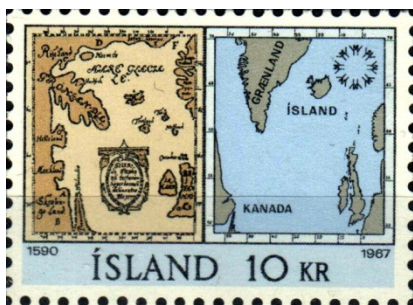
Z kolei matka Cosimy – comtesse Marie d’Agoult została przedstawiona na obrazie *Liszt am Flügel* („Liszt przy fortepianie”) autorstwa Josefa Danhausera. Fragment tego obrazu został umieszczony na znaczku Peru, upamiętniającym w 2011 roku dwusetną rocznicę urodzin Franza Liszta, ojca Cosimy. Przytulona do fortepianu, na którym gra Liszt,

księżna słucha muzyki wraz z innymi sławami XIX-wiecznych salonów artystycznych – George Sand i Aleksandrem Dumas ojcem.

Ryc. 25 i 26. Franz Liszt wśród przyjaciół – znaczek Peru i obraz J. Danhausera.

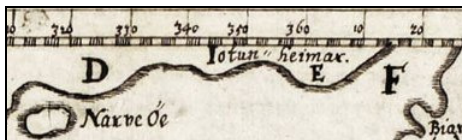
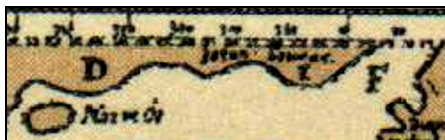


Prawdziwy „drobny druk” znalazł się na znaczku poczty Islandii, na którym umieszczona została mapa Sigurda Stefanssona z 1570 (a właściwie jej kopia z końca XVII wieku). Przedstawia ona krainy położone na północny-zachód od Brytanii, Wysp Owczych i Islandii. Ówczesna dokładna wiedza geograficzna tam już nie sięgała, stąd ląd przy górnej krawędzi autor nazwał *Jöttunheim*.



W nordyckiej mitologii tą nazwą określano jedną z dziewięciu części świata – leżącą na północy mroźną siedzibę Jöttunów, Olbrzymów wrogich bogom. Napis na znaczku jest jednak tak mały, że nie znając innych, lepszych reprodukcji mapy trudno byłoby się go w tym miejscu dopatrzeć.

Ryc. 27 i 28. Kraina Jöttunów na znaczku Islandii i na oryginalnej mapie (Ryc. 29)



Filatelistyczny „mały druk”, zatem wszystko, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka, tematyk powinien traktować podobnie jak tekst ważnej umowy napisany małym drukiem: dobrze obejrzeć i dobrze przeczytać. Tyle, że w odróżnieniu od napisanej małym drukiem umowy, którą czytamy z trwogą, mały druk filatelistyczny może nam dostarczyć tylko radości i ekscytacji.